GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 7. maja 1896. Nr. 18.

Kongregacye maryańskie w szkołach*).

Dość rozpowszechnione jest mniemanie, że kongregacye maryańskie w naszych szkołach średnich są zakazane. Mniemanie to tem bardziej wydaje się usprawiedliwione, że, gdy przed kilkoma laty katecheta w jednem z gimnazyów lwowskich chciał założyć kongregacyą maryańską, liberali i radykali wszelkiego pokroju wszczęli krzyk wielki, a zamiar spełzł na niczem — nie z winy katechety. Czy władze szkolne ulękły się na równi z naszymi wolnomyślcami tego pobożnego związku między młodzieżą, nie wiemy, wiemy jednak, że katecheta nie cofnął się dobrowolnie i że mu przełożona władza duchowna cofać się nie kazała. Ale nie roztrząsajmy tego pytania, lecz raczej zajmijmy się kwestyą, czy kongregacye maryańskie w szkołach naszych, a mianowicie w szkołach średnich, wobec ustaw dziś obowiązujących uważać należy jako zakazane, a odpowiedź na to pytanie zawierać będzie zarazem wskazówkę, jak pod względem prawnym uważaćby należało zakaz zakładania kongregacyi maryańskich w szkołach, gdyby go władza wydała.

Przedewszystkiem przypatrzmy się rozporządzeniu ministeryalnemu, które omawia związki między młodzieżą gimnazyalną. Rozporządzenie to z daty 24. lipca 1849 Nr. 5260, Dz. u. p. Nr. 337 brzmi:

Wydarzały się przypadki, że uczniowie gimnazyalni zakładali stowarzyszenia między sobą lub należeli do innych stowarzyszeń, nawet politycznych. Z odwołaniem się do prowizorycznej ustawy z 17. marca 1849 (ces. pat. z 17. marca 1849 Dz. pr. p. Nr. 171) o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, tudzież z uwagi, że gimnazya mają na celu nietylko naukę, lecz także, co ważniejsza, wychowanie, a każdy szkodliwy wpływ w tym względzie stanowczo należy usuwać, rozporządzam co do uczniów gimnazyalnych, do których należy zaliczać uczniów już utworzonych lub mających się utworzyć klas 7 i 8, co następuje:

1. uczniom gimnazyalnym do stowarzyszeń, które założyły osoby, nie będące uczniami gimnazyalnymi, nie wolno należeć ani w charakterze członków ani w charakterze gości;

2. niewolno im zakładać stowarzyszeń między sobą, a tem samem nosić odznak stowarzyszenia lub innych;

3. zebrania i zgromadzenia większej liczby tych uczniów w celu kształcenia się naukowego lub zabawy odbywać się mogą tylko za zgodą i pod nadzorem właściwego ciała nauczycielskiego, które odpowiedzialne będzie za to, aby przy tem nie było nieporządku i tylko chwalebne rzeczy miano na celu.

Każde ciało nauczycielskie jest upoważnione uczniów, którzyby wykroczyli przeciw temu przepisowi, po jednorazowem bezskutecznem upomnieniu wydalić z gimnazyum.

Rozporządzenie to republikowano reskryptem ministeryalnym z dnia 25. października 1873 (Dz. rozp. M. O. N 93) i zastosowano do wszelkich szkół ludowych i średnich tudzież zrównanych z niemi zakładów naukowych.

O kongregacyach maryańskich w rozporządzeniu powyższem niema wyraźnej wzmianki. Chodzi więc o to, czy domyślnie rozporządzenie do nich się odnosi. Rozpatrzmy tę kwestyą pod trzema względami, a mianowicie zastanówmy się, czy kongregacye maryańskie są stowarzyszeniami w pojęciu ustawniczem, jak przedstawiają się wobec powołanego rozporządzenia ministeryalnego i wreszcie wobec pedagogicznego celu szkół średnich, o którym w rozporządzeniu mowa, a nabierzemy przekonania, że rozporządzenie, zakazujące uczniom należenia do stowarzyszeń, nie odnosi się zgoła do kongregacyi maryańskich.

I. Ustawa o stowarzyszeniach z dnia 15. listopada 1867, Dz. pr. p. Nr. 134 w §. 3 mówi:

„Ustawa niniejsza nie odnosi się:

a) do zakonów duchownych i kongregacyi, tudzież stowarzyszeń religijnych wogóle, które osądzać należy według wydanych dla nich ustaw i przepisów“.

Owóż kongregacye maryańskie są związkiem religijnym, kościelnym i z świeckiem stowarzyszeniem nie mają nic wspólnego. Zgromadzenia kongregacyi odbywają się w kościele lub kaplicy, przed ołtarzem Najświętszej Panny, a celem ich tylko nabożeństwo i modlitwa, śpiew, kazanie, przyjmowanie Komunii św. co miesiąca i t. d. Jeżeliby kongregacye maryańskie były stowarzyszeniami, to tak samo musiałyby być niemi bractwa różańcowe, Serca Jezusowego i w ogóle bractwa kościelne, a przecież co do bractw władze rządowe orzekły niejednokrotnie, że stowarzyszeniami nie są i nikt już w tej mierze nie ma wątpliwości. O kongregacyach maryańskich mówi bowiem ks. biskup Aichner („Compendium juris eccles. ed. VIII. p. 508“): „Od bractw różnią się mało kongregacye maryańskie“. Kongregacye i bractwa, choć w pewnych względach się różnią, są jednak tak podobne, że w rozporządzeniach kościelnych razem je się omawia, te same przepisy do nich się odnoszą i te same mają cechy. Tak jak bractwo, kongregacya musi być ustanowiona kanonicznie, to znaczy: przez władzę kościelną i podlegać kierownictwu kościelnemu. Bez erekcyi kanonicznej niema kongregacyi, przyjęcie do niej byłoby nieważne, nie możnaby mieć udziału w łaskach i odpustach. Przełożonego mianuje władza kościelna i nadaje mu upoważnienie. Wszystko to są cechy wspólne bractwom i kongregacyom, które w ogóle bywają nazywane to kongregacyą, to sodalicyą, to związkiem lub bractwem, bo nazwa jest obojętną, a istota rzeczy ta sama.

---

*) Rzecz opracowana na podstawie rozprawy O. Piotra Bachera S. J.: *Sind die marianischen Congregationen an den osterreichischen Mittelschulen verboten?* Salzburg 1896.

Wspomnieliśmy o kanonicznem erygowaniu kongregacyi i jej poddaniu władzy kościelnej; austryacka ustawa z r. 1867 pojmuje stowarzyszenie jako związek dobrowolny, który powstaje i istnieje tylko mocą woli członków. Tego w kongregacyach maryańskich niema, one powstają i istnieją skutkiem erekcyi kanonicznej, a więc brak im najważniejszego warunku stowarzyszenia.

Lecz idźmy dalej. Czy każdy związek jest stowarzyszeniem? Przecież rodziny, przecież Kościół katolicki są związkami, a nikt nie będzie utrzymywał, że są stowarzyszeniami, w ustawniczem rozumieniu wyrazu.

Ale mógłby ktoś zarzucić, że mimo to wszystko kongregacya ma pozór stowarzyszenia. Wszak ma zarząd, który nią kieruje. Ma prefekta, dwóch asystentów i radę z 6 lub 12 konsultorów, ma sekretarza, skarbnika, zakrystyana, kantora, odźwiernego, lektorów. Aleź bractwa mają także zarządy; apostolat modlitwy ma zupełną organizacyą tak samo, jak stowarzyszenie dzieciątka Jezus, które nawet ma nazwę stowarzyszenia, a nikt tych związków pobożnych nie uważa za stowarzyszenia poddane ograniczeniom ustawy państwowej. Bo też zarząd kongregacyi zgoła jest różny od zarządu stowarzyszeń świeckich. Te według ustawy muszą mieć zarząd, kongregacya do swego istnienia i spełniania swego celu zarządu nie potrzebuje. Istnieje wskutek kanonicznej erekcyi, rządzi nią prezes mianowany, a członkowie tak zwanego zarządu mają jedynie głos doradczy, modlitwa wspólna, uzyskiwanie odpustów i t. d. obywają się bez zarządu. Powodem do wyboru zarządu nie jest potrzeba kongregacyi, lecz po części wzgląd na wyręczanie prezesa, przeważnie zaś wzgląd na większy pożytek samychże sodalisów; wybiera się najlepszych, co dodatnio wpływa na innych i wzbudza szlachetne współzawodnictwo.

Samo przyjęcie do stowarzyszenia jest aktem ściśle religijnym. Wskazuje na to zapytanie, wystosowane do kandydata: „czy istotnie pragniesz być przyjęty do kongregacyi, aby w niej zupełnie się poświęcić służbie Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, pod opieką jego wsławionej a niepokalanej Matki“? Kandydata poświęca się Matce Boskiej, a dzieje się to mocą „władzy, której Ojciec św. udzielił prezesowi“. Cóż to ma ze stowarzyszeniem wspólnego?

Czyż więc może kto twierdzić, że kongregacye maryańskie są stowarzyszeniami? Nie — rząd także tego nie utrzymuje: W Austryi istnieje kilkaset kongregacyi maryańskich, a żadnej władzy na myśl nie przyszło domagać się, aby zastosowały się do przepisów ustawy o stowarzyszeniach. Jeżeli zaś kongregacye dorosłych nie są stowarzyszeniami, to czyżby niemi być miały kongregacye uczniów? Skoro więc kongregacye nie są stowarzyszeniami to powołany na wstępie zakaz ministeryalny do nich się nie odnosi. Jeżeli uczniom szkół średnich wolno należeć do bractw różańcowych lub szkaplerznych, to tak samo wolno im należeć do kongregacyi maryańskich. Zakazane jest uczniom gimnazyalnym należeć do „stowarzyszeń“, kongregacye maryańskie nie są stowarzyszeniami w znaczeniu państwowo-prawniczem, a więc uczniom do nich należeć wolno.

(Dokończ. nast.)

Prześladowanie chrześcijan w Armenii.

Świeżo ogłosił ks. Chametant sprawozdanie [1]), na urzędowych komunikatach konsulów, naocznych świadków wydarzeń, oparte, z którego okazuje się, że to wszystko, cośmy o rzeziach w Armenii wiedzieli z depesz agencyjnych, niczem nie jest w porównaniu z rzeczywistością. Z suchych cyfr statystycznych złożył się ponury, grozą przejmujący, obraz gwałtów i katuszy, których ofiarą byli i są jeszcze dotychczas chrześcijanie w Armenii. Więcej niż 25.000 imion wykazuje najnowsze „martyrologium armeńskie“, a nie jestto spis zupełny, gdyż konsulowie ograniczyli dochodzenia do miast i wsi większych; jeżeli się zaś uwzględni to, że w drobniejszych osadach istniało także prześladowanie, owszem srożyło się gwałtowniej, bo z większem prawdopodobieństwem bezkarności, to bez obawy o przesadę można podać 60.000 jako cyfrę okrągłą męczenników armeńskich. Są to ofiary, których dalszemu cierpieniu śmierć położyła koniec. Więcej współczucia budzi tych 500.000 nieszczęśliwych, którzy bez dachu i bez chleba błąkają się po lasach i po polach w ustawicznej trwodze przed napadem rozjuszonego żołdactwa tureckiego.

Odsyłając czytelnika, ciekawego szczegółów, do publikacyi na wstępie wzmiankowanej, podajemy na tem miejscu list z Konstantynopola, w salzburskiej *Kirchenzeitung* (nr. 19) drukowany, który stanowi poniekąd uzupełnienie pracy ks. Chametant, gdyż nie poprzestając na stwierdzeniu faktów, usiłuje wyjaśnić ich przyczyny.

„Mimo niedostateczne połączenia pocztowe i telegraficzne ze stacyami misyjnemi wewnątrz Turcyi azyatyckiej, pomimo rozmyślnego zatrzymania przez rząd osmański tylu szczegółowych sprawozdań, pomimo jego barbarzyńskiej cenzury dziennikarskiej i rozmyślnego fałszowania sprawozdań urzędowych: udało się nareszcie podać Europie prawdziwy opis owych scen strasznych, owych dni trwogi, z którego obraz prześladowania chrześcijan w Armenii nie trudno sobie ułożyć. Dziwna zaiste! Byliśmy tak blisko pola walki a nic prawie nie wiedzieliśmy o tych potokach krwi, które popłynęły z gór Armenii. Dopiero gdy rozpaczliwe wołania uciśnionych odbiły się echem o Europę i do dzienników znalazły przystęp, nabyliśmy jasnego wyobrażenia o tem, co tylko w półmroku przeczuwaliśmy.

To co św. Paweł w liście do Żydów cap. XI. mówi o cierpieniu prawowiernych Izraelitów w starym zakonie, to dosłownie powtórzyło się w prześladowaniu Armeńczyków: „Byli ciągnieni, nie przyjąwszy odkupienia (wybawienia), aby lepsze zmartwychwstanie naleźli. A drudzy doznali pośmiewisk i bicia, nadto i więzienia i ciemnic. Byli kamionowani, (piłą) przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, błąkali się w owczych, w koziech skórach, niedostateczni (w niedostatku), uciśnieni, utrapieni... tułając się po puszczach i po górach i jamach i w jaskiniach ziemi“.

Gdy w roku 1860 w Syryi szalejący Kurdowie napadli chrześcijan, gdy burzyli kościoły i klasztory i brodzili we krwi: katolicka Francya zapomocą swej floty położyła kres rzezi. Teraz zawikłania wewnętrzne przeszkadzają pierworodnej córze rzymskiego Kościoła zająć się zamieszkami wschodniemi a liczne jej i dumne okręty wojenne, które krążą po morzu śródziemnem, uciśnionym i jak zwierz dziki gonionym braciom po wierze nie mogą innej przynieść pociechy, jak to chyba przypuszczenie, że Francya chciałaby dopomóc, gdyby mogła. O biedna a wymowna Europo, jakże bogatą, niewyczerpaną jesteś w słowach, a ubogą i bezsilną w czynach! Armeńczycy mogliby mocarstwom europejskim wydać najlegalniejsze świadectwo ubóstwa!

Czego możni tej ziemi zaniedbali w dniach ucisku, tego biedni misyonarze, prawdziwi dobrodzieje ludzkości, starali się dokonać w miarę swych sił szczupłych. Nie marnowali wprawdzie prochu, aby prześladowcom chrześcijan świadczyć honory wojskowe, jak to czyniły katolickie mocarstwa europejskie, ale uciśnionym bez względu na ich religię i narodowość ofiarowali przytułek, oddali im swe szczupłe środki i nie wahali się narazić życia na niebezpieczeństwo. To też w historyi misyi Kościoła katolickiego minione dni grozy pozostaną zaszczytną kartą. Okazały, że w cieniu krzyża, który kapłan w imieniu Kościoła rzymskiego i z jego polecenia zatyka, więcej można znaleść pomocy i pociechy, niż w tysiącach bagnetów i w buchających dymem okrętach wojennych dzisiejszych synów Marsa.

Jakaż jest właściwa, głęboka przyczyna prześladowań armeńskich? Jestto prześladowanie polityczne, a dopiero poza tem religijne, o ile Ormianie, jak w ogóle sekty odpadłe od prawdziwego Kościoła Chrystusowego, religią z polityką mieniają lub mieszają. Uważnego widza musiało uderzyć, że Turek

[1]) *Martyrologe armenien. Tableau officiel des massacres d'Armenie* dressé aprés enquetes par les six ambassades de Constantinople etc., par le P. F. Chametant, directeur general de l'oeuvre d'Orient. Paris, bureau des oeuvres d'Orient, 20, rue du Regard.

właśnie na Ormian się naposiadł a inne narody chrześcijańskie pozostawia w spokoju. Wnioskując z zasady: *nihil sine ratione sufficienti*, musi tu być jakiś powód szczególny, który jednak w dali jest niewidoczny, a już w teraźniejszej rzezi, która poruszyła wszelkie namiętności ludzkie, zgoła na jaw się nie wydostał.

Naród armeński najliczniejszy jest między narodami chrześcijańskimi, które mieszkają we właściwej kolebce rodzaju ludzkiego, między morzami kaspijskiem, czarnem, śródziemnem, czerwonem i perskiem. Słusznie chwalą ich talent i energią i temu tylko należy przypisać, że mimo tylu lat gwałtów osmańskich szczep swój tak czystym zachowali. Podczas gdy dzisiejsi Grecy są brudnymi mieszańcami i raczej zbliżają się do bandy cygańskiej, niż do walecznego narodu dawnych Hellenów, Armeńczycy zachowali krew czystą bez nieszlachetnej przymieszki, a typ ormański uchodzi dziś jeszcze za jeden z najpiękniejszych na wschodzie.

Wrodzony talent, usposabiający ich nietylko do studyów językowych, jak inne narody wschodu, lecz także do spekulacyi, okazali mianowicie w handlu, a ich niezmordowanej czynności i niezłomnej wytrwałości powiodło się ująć w swe ręce handel w Azyi mniejszej. W miastach na pobrzeżu napotykają jeszcze konkurencyą, wewnątrz kraju są nieograniczonymi panami placu targowego. Turcy i chrześcijanie muszą się ugiąć przed nimi i są od nich zawiśli. Tem ich stanowiskiem w handlu tłumaczy się, że zdobyli wielkie bogactwa i że mianowicie Armeńczycy schizmatyccy uchodzą na krezusów wschodu.

Te już dwa przymioty, piękność cielesna i bogactwo materyalne, narażały ich na wielkie przykrości u despotycznych Turków. Niesłychane udręczenia ze strony muzułmanów, żądnych towaru żywego i martwego, były od wieków już przedmiotem użaleń Armeńczyków. Wewnątrz kraju mogli pozyskać pewną przewagę, a ponieważ do armii tureckiej nie należą chrześcijanie, każdy zaś muzułmanin zdolny do broni służyć musi lat siedm, to nienawistnym Turkom tu i owdzie mogli się dać we znaki. Natomiast gubernatorowie tureccy szczuli przeciw nim Czerkiesów i Kurdów, którzy chętnie się rzucali na tłusty kąsek.

Wołania o pomoc uciśnionych Armeńczyków stawały się coraz głośniejsze, a Europa postanowiła się ująć za biednemi ofiarami. Już w artykule 21. traktatu berlińskiego powiedziano: „Wysoka Porta obowiązuje się, bez zwłoki przeprowadzić ulepszenia i reformy potrzebne Armeńczykom i zabezpieczyć ich przed Czerkiesami i Kurdami. Nad dopełnieniem tego artykułu mocarstwa europejskie będą czuwały, a rząd turecki od czasu do czasu będzie im zdawał sprawę o poczynionych zarządzeniach“.

Wysoka Porta, jako dyplomatka, bez wahania podpisała ten traktat. Ale też było to wszystko, co uczyniła. W Armenii wszystko pozostało po dawnemu. Mocarstwa europejskie, które miały obowiązek czuwać nad dotrzymaniem powyższego artykułu, albo we własnych państwach miały dość do czynienia, albo z całym spokojem puściły w niepamięć przyjęte zobowiązania. Tak jest, państwa usnęły głęboko, a w Armenii zamiast lepiej, działo się jeszcze gorzej. Zamiast obrońców Wysoka Porta wysyłała ciemiężycieli, a mianowicie pułk Hamidie, złożony z Kurdów, który okrucieństwem i samowolą niepokoił cały Konstantynopol, a dragomana włoskiego poselstwa, Baroniego i jego żonę insultował na ulicy. Sprawę tę ubito wysoką opłatą i przyrzeczeniem przeniesienia pułku ze stolicy. Przeznaczono go do Armenii na tem większe udręczenie już i tak dość uciśnionych Armeńczyków. Mocarstwa europejskie spały ciągle, a udręczenie chrześcijan na wschodzie co najwyżej majaczyło się im we śnie. Dopiero trzask karabinów tureckich w Sassun — między Zeitunem a Tyflisem — zbudził je ze snu miłego. Cóż się stało? Kurdowie przed dwoma laty w dolinie Sassun, gdzie wyśmienite pastwiska się znachodzą, zrabowali kilka wsi i porwali wiele trzód. Armeńczycy, przywykli już wątpić o pomocy zwierzchności, porwali się i siłą oręża wypędzili Kurdów, przyczem nieszczęsnym trafem dwóch Kurdów padło na placu walki. Kurdowie użalili się na srogość Armeńczyków, a Zaki basza, który oddawna miał z Armeńczykami na pieńku, zażądał telegraficznie 2000 regularnego wojska dla przywrócenia porządku. Jak srogo postępowali podrażnieni Kurdowie, posiłkowani przez wojsko regularne, wiadomo dostatecznie. Piętnaście tysięcy Armeńczyków wymordowano w barbarzyński sposób. Na widok straszliwych gwałtów i zbrodni matki rzucały własne dzieci do rzeki lub rozbijały je o skały, aby je ocalić przed ręką nieprzyjacielską. Kobiety i dziewczęta rzucały się w przepaść, aby uniknąć sromoty.

Rozpaczliwe wołania usłyszano na zachodzie, a Anglia spowodowała mocarstwa do interwencyi. Reprezentanci mocarstw badali stan rzeczy na miejscu i z dnia na dzień oczekiwano rozprawy przed Wysoką Portą, która sztuką iście turecką umiała sprawę zwlekać i mocarstwa europejskie za nos wodzić. To Porta warunki jakieś stawiała, to brakowało jednego z reprezentantów, a gdy wszystko już było gotowe do rozprawy, zmieniono ministerstwo, aby uzyskać znowu kilkomiesięczną zwłokę.

Armeńczycy powzięli wtedy nieszczęśliwą myśl. Komitet ich w Londynie, który już od dłuższego czasu pracuje nad niepodległością Armenii, dał im radę, aby tłumnie u Wysokiej Porty zażądali niepodległości. Stało się to 30. września z. r., a było wodą na młyn Turków, aby z nienawidzonymi Armeńczykami zrobić raz porządek i odpłacić im za wszelkie nieprzyjemności, doznawane ze strony mocarstw europejskich.

Wysoka Porta odpowiedziała ogniem, a sygnał dany w stolicy stał się hasłem dla całego państwa. Z Konstantynopola rozpostarła się rzeź Armeńczyków po wszystkich prowincyach. W dniu 1. października Trapezunt, 30. października Erzerum, 1. listopada Malacya, 10. listopada Karput, 1., 2. i 3. listopada Diarbekir, 18. listopada Marasz, 20. listopada Sywas i t. d., były widownią niebywałych okrucieństw. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi dało życie, a tysiące, których miecz oszczędził, padły niewątpliwie ofiarą ciężkiej zimy, błądząc bez dachu i żywności.

Biedny, ciężko dotknięty lud armeński!

Że Turcy przedewszystkiem godzili na Armeńczyków schizmatyckich, żądnych niezawisłości politycznej, już z tego wynika, że wszędzie na nich najpierw się rzucali, równie jak na idących z nimi ręka w rękę kaznodziejów anglikańskich. Kościoły i szkoły katolickie szanowano i przeważnie domagano się tylko wydania Gregoryanów (schizmatyków). Skoro tego odmówiono, następstwem był pożar, jak n. p. w Malacyi. W niektórych miejscach nawet przywódcy żołdactwa radzili katolikom wywiesić chorągiew francuską lub przynajmniej białą, aby uniknąć kłopotów. To też straty katolików są stosunkowo bardzo małe.

Turcy w ostatniem swem stadyum zdają się jeszcze być biczem bożym na upartych schizmatyków — i słusznie. Gdyby nie schizma wschodnia, toby w Armenii i Azyi mniejszej nie było półksiężyca. Czem kto grzeszy, na tem karę cierpi — historya świata i ludów dość często tego dowodzi. Biedni Armeńczycy! Powróćcie do kościoła macierzystego, do siedziby prawdy, a prawda uczyni was prawdziwie wolnymi.

Przed kilku laty Leon XIII zapraszał do unii patryarchę schizmatyckich Armeńczyków, a ojcowskie pismo Papieża spalono publicznie w katedrze schizmatyckiej w Kum-Kapu (Kapu-Daghi). Czego nie dokazał miłościwy list następcy św. Piotra, oby tego dokazała gorzka lekcya, której niebo tymi czasy udziela Armeńczykom“.

Naszym przyjaciołom.

Smutno się robi na sercu, gdy się czyta wstępny artykuł „Czasu“ z d. 3. maja 1896 r. Zamiast wspomnienia o naszej wielkiej narodowej rocznicy znajdujemy tam snop życzeń i pochwał dla „dzielnego“ narodu węgierskiego, „członka naszej rodziny państwowej“.

Oczywiście trudno nam narzucać dziennikowi innemu, choćby nawet liczącemu się do naszego obozu, co i jak ma pisać; wolno każdemu za swoje pieniądze drukować, co mu się lepiej podoba i bardziej dogadza.

Ale czego nie możemy pominąć milczeniem, to tego, że w katolickim dzienniku nie znalazło się przy tej spo-

sobności ani słowa ubolewania lub nagany dla węgierskiej polityki czy to kościelnej czy narodowej, której echa zbyt świeżo i boleśnie obiły się o uszy katolickiego świata, aby można nawet i w „dzień urodzin“ węgierskich o nich zapomnieć.

Co smutniejsza, w rzeczonym wstępnym artykule spotykamy zdanie, które bardzo niemile dotyka nas jako Polaków — katolików i mogłoby się pomieścić w pierwszym lepszym dzienniku socyalistycznym. Oto czytamy tam taką pochwałę: „Naród węgierski zadawalniał się tem, co możliwe, pozostawiając ideałom ich nieważkie znaczenie i nie próbując ściągać ich z nieba na ziemię“ *(sic).*

Czy godzi się tak wyrażać o ideałach?

Któż sprowadził na obecne społeczeństwo szereg klęsk i widmo rewolucyi? Czy ci, co wierzyli w ideały, czy też ci, co zostawili im ich „nieważkie“ znaczenie i nie próbowali ich ściągać z nieba na ziemię?

Niestety! Z braku ideałów narodowych i religijnych zrodził się socyalizm i zaczyna już w stolicach europejskich upuszczać krwi policyi i wojsku!

Z chwilą, kiedy człowiek czy naród traci ideały, staje się zwierzęciem i albo nurza się w błocie, albo rzuca się drapieżnie na innych i używa kłów, rogów i pazurów!

Takie zdania o ideałach, jak „Czasu“, muszą koniecznie obniżać ich wartość, są usprawiedliwieniem — mimowolnem — dążeń i celów socyalizmu, który „niebo zostawia aniołom i wróblom“ (Heine), a tu na ziemi chce zdobyć raj brutalną przemocą.

Nie łudźmy się i nie przykładajmy innej miary do polityki, a innej do życia religijnego, społecznego, rodzinnego i prywatnego. Człowiek jest wszędzie i zawsze jednym i tym samym; gdy mu odbierzemy ideały, wówczas pokazuje on kły, rogi i pazury!

Przyznajemy „Czasowi“, że naród węgierski, mianowicie o ile go reprezentuje obecny rząd węgierski, przestał dbać o ideały i pokazał też kły katolikom przez nowe ustawy kościelno — polityczne, pokazał i pokazuje ciągle swe pazury Słowianom, w obrębie Węgier mieszkającym, szczególnie Słowakom, dusząc ich i gniotąc bez litości!

Ale wyższa polityka nie pozwala „Czasowi“ wspominać o takich drobnostkach. On woli: „uchylić czoło przed wytrwałością, mężkością, politycznym zmysłem, ofiarnością i wielkim patryotyzmem, które sprawiły, że Węgrzy po dziesięciu wiekach szczycić się mogą przeszłością, a korzystać w całej pełni z teraźniejszości“.

Nie zazdrościmy „politycznego zmysłu“ ani „Czasowi“ ani Węgrom.

Simplex.

RÓŻA ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

Nie lubiono w Polsce panny Urszuli, zazdroszcząc jej wpływu na dworze królewskim i nienawidząc jako cudzoziemki. W kole rodzinnem Zygmunta III. niemczyzna panowała wszechwładnie, to się zaprzeczyć nie da. Jerzy Ossoliński [1]) w swojej autobiografii, wydanej r. 1877, nakładem zakładu Ossolińskich, opowiada, że gdy przyjechał do Warszawy, licząc lat 22, w roku 1617, dnia 18. marca zawołany był na pokój królewski, „gdzie królowa Konstancya przy bytności tylko króla jmci, a panny Orszuli pokojowej, *kochanej*, uczyniła rzecz *po niemiecku* do królewicza Władysława, oddając mię *particulariter* z rąk swoich za rozkazaniem króla jmci: i tak przystałem za rękodajnego sługę i pokojowego, wziąwszy od obojga królestwa długie upominanie, abym taż wiarą, cnotą i życzliwością królewiczowi służył, której po przodkach moich doznawali przeszli królowie, panowie ich“. Kto wie, czy ten wyraz: *kochana*, scil. przez oboje królestwo i całą rodzinę, w rękopisie, który ks. Siarczyński znał jako dyrektor instytutu Ossolińskich, przy pospiesznem czytaniu nie dał mu pochopu do posądzenia panny Urszuli o stosunki nieprawe z królewiczem, z czego Magnuszewski skorzystawszy, zrobił z niej najnikczemniejszą kurtyzanę, która jest faworytą Zygmunta a jednocześnie romansuje z jakimś swoim rodakiem!

W pamiątkach z XVII. wieku niejedne przeto niechętną wzmiankę o Urszuli Meierin znajdziemy. W satyrze: *Podział monety polskiej na Sejmie warszawskim 1629* pisano:

Królowi jegomości portugał, (moneta złota)
Bo nam poborami kalety dobrze wystrugał;
Pannie Orszuli drugi,
Za jej wierne usługi.
Królowej jejmości trzeci,
Bo nam narodziła niemało dzieci i t. d.

(Oddrukowane w *Żywocie Tomassa Zamojskiego* przez Stanisława Żurkowskiego, Lwów 1860, str. 292). Już w *aktach zjazdu stężyckiego w r. 1606* czytamy, iż 31. sierpnia „dyskusy były rozmaite, a zwłaszcza o artykule o cudzoziemcach, aby żadnych przy sobie nie miał j. k. m. *utriusque sexus, a specifice* mianowali Urszulę z Rakuszany“ *(Rokoss Zebrzydowskiego,* materyały historyczne, wydał Aleksander Rembowski, Warszawa 1893, str 84, także 16).

Pan Wisłocki, obrońca honoru panny Urszuli, uważa za stworzoną przez ks. Siarczyńskiego bajkę, jakoby jej Urban VIII. przysłał w darze złotą różę, wraz z listem, chwalącym jej cnoty, i błogosławieństwem papieskiem. O liście i błogosławieństwie nie mamy wiadomości, chociaż do każdej złotej róży papież je dołącza, ale o samym papieskim darze istnieje świadectwo, jedno jedyne i nie spółczesne, ale poważne. Jest niem dzieło ks. Stanisława Rostowskiego T. J. *Lituanicarum Societatis Jesu historiarum provincialium pars prima* (więcej nie wyszło) Vilnae 1768, które dla wielkiej rzadkości i ważności przedrukował ks. Martynow T. J. w Brukseli r. 1877. Autor miał w ręku archiwum prowincyi litewskiej T. J., mógł mieć do użytku wszelkie inne archiwa swego zakonu tak w kraju jak i za granicą, jest pisarzem uczonym i sumiennym; świadectwa jego lekceważyć nie można. Zapisuje on zaś pod rokiem 1835, co następuje (wyd. wileń. str. 607):

„Varsaviense Collegium nobilem e regio gynecaeo virginem, ordinis nostri imprimis observantem, beneque de Societate meritam, Ursulam Meierin, e perillustri familia bavarica [2]), alumnam reginae Constantiae charissimam, hoc anno exstinctam, meminit. Ejus Collegii socios illa, quamdiu habitavit Varsaviae, insigni pietate sustentabat, nunc in amictum, modo

---

[1]) Umiejący po niemiecku, gdyż jako chłopiec był w konwikcie u OO. Jezuitów w Grazu.

[2]) Że Urszula Meierin była Bawarką, nie Austryaczką, jak ją nazywa mylnie Wielewicki, dowodzi także katalog białychgłów, wpisanych do *Bractwa miłosierdzia* w Krakowie, założonego przez ks. Skargę, przytoczony, niestety z legionem błędów, w ks. Polkowskiego *Książce pamiątkowej arcybractwa miłosierdzia i banku pobożnego w Krakowie,* (Kraków 1884, str. 157). Pod r. 1606 czytamy tam nazwiska: Ser. Regina Poloniae, Constantia, archidux Austriae, per R. P. Georgium Fredlerum S. J. Anna (? ? widoczna omyłka przepisywacza) Meierin, *Bavara*, Ser. Reginae Poloniae Constantiae cubicularia suprema.

in victum [1]), quot feriis sextis maxime offerendo. Cuius benevolentiae conscius rex Vladislaus, ex rebus Ursulae, per mortem relictis, novem millia nummorum nostratium et *rosam auream, ab Urbano VIII. missam*, Vilnensi novitiorum domi transmisit, Ursulani exsequutor pius testamenti. Quae dona educatricis suae et magistrae Carolus, princeps regius, (biskup wrocławski i płocki, najbardziej z dzieci Zygmunta III. do panny Urszuli przywiązany), cum Anna, sorore sua aliis in dies aliisque suis beneficiis cumulabat, in socios Varsavienses prolixior".

W powyższych słowach nie ma żadnej wzmianki, że złotą różę Urszuli Meierin wyrobili u papieża Jezuici. Jest to tylko własny wynalazek i dodatek ks. Siarczyńskiego. Czy Urban VIII. ten dar honorowy jej istotnie przesłał, nie można ani bez wszystkiego przeczyć ani na pewno dowieść.

Przeczyć nie można zupełnie, gdyż istnieje świadectwo Rostowskiego. Było stanowisko urzędowe panny Urszuli, co prawda bardzo nizkie, ale znaczenie osobiste i wpływy zupełnie wyjątkowe, przytem zacność życia niczem nie skażona. Ks. Piasecki, biskup przemyski, który w swej *Kronice* ostrem piórem nie przepuścił ani Jezuitom ani Boboli ani biskupowi Krakowskiemu, Lipskiemu, nic złego nie mówi o Urszuli Meierin, a była dobra sposobność o niej jako „służce jezuickiej" wspomnieć, gdy oskarżał Jezuitów, że „w sprawach nawet publicznych oni w ucho królowi kładli, co postanowić miał" (pod rokiem 1616), i pewnieby też nie milczał, gdyby w jej życiu było coś nagany godnego. Opisując śmierć królowej Konstancyi, mówi jedynie, że Urszula Meierin była jej *fidelissimma alumna (Chronicon gestorum in Europa singularium*, pod rokiem 1631). Najznakomitsi w Polsce ludzie zaszczycali tę „najwyższą pokojową" królowej swoją korespondencyą. Pan Wisłocki ogłosił drukiem jej jedenaście krótkich listów, pisanych po polsku w r. 1627 do ks. Piotra Gembickiego, sekretarza królewskiego, późniejszego biskupa krakowskiego, we ważnej dla kraju sprawie wyjazdu Zygmunta III. do obozu polskiego pod Tczewem. Podpisuje się na nich: Ursula *Meierin* dla tego też tę pisownią zatrzymaliśmy. Biblioteka Ossolińskich posiada w odpisie niewydane dotąd listy do niej ks. Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego, z lat 1628—1634, datowane z Pułtuska i z Wyszkowa. Jest ich kilkanaście, w języku polskim *(Katalog rękopisów biblioteki Zakładu Ossolińskich*, tom I. 269, kodeks nr. 157). Biskup krakowski Andrzej Lipski, o którego wielkich bogactwach Piasecki wiadomość podaje, tak bardzo poważał pannę Urszulę, że jej „dla osobliwej zawsze pokazowania łaski" zapisał 2000 czerwonych złotych, kołdrę atłasową, którą przywiózł z Rzymu, obrazy Zbawiciela, N. Panny, igłą wyszywane, i króla jmci (Siarczyński *l. c.* I. 279). Co do pochodzenia Urszuli nie da się nic pewnego powiedzieć. Visconti twierdzi, że była z nizkiego rodu, Hurter wymienia jej nazwisko mieszczańskie Gienger, Radziwiłł o pochodzeniu milczy, ale gdyby była z rodu znacznego, pewnieby tego nie pominął, zwłaszcza, że miał za żonę Bawarkę, Reginę Eisenreich, damę dworu królowej Konstancyi, a więc stosunki z tym krajem. Przeciwnie ks. Rostowski, (prawda, że o półtora wieku późniejszy), każe jej pochodzić z świetnej rodziny, a p. Wisłocki widzi jej listy pieczętowane herbowym Łabędziem, jakkolwiek w Niemczech, a nawet i u nas mieszczańskie rodziny miały niekiedy swoje herby, t. zw. *Haus-* i *Hofmarken*. Pan Władysław Łoziński w swojem dziele: *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w 16 i 17 wieku*, podaje wizerunki 110 herbików mieszczańskich lwowskich rodów. Co więcej uważa p. Wisłocki za rzecz do prawdy niepodobną, aby osoba pięknie wychowana i w łacińskim języku biegła miała z pospólstwa pochodzić, tem bardziej, że w owym czasie za dworzan i dworzanki tylko córki ze stanu szlacheckiego przyjmowano. Przypuszcza więc jakąś tajemnicę rodu, którą panna Urszula do grobu ze sobą wzięła. Dla braku źródeł nie można jej wątpliwości rozwiązać, ale być mogło, że Urszulę dzieckiem wzięto na dwór bawarski, dano staranne wychowanie i później jako osobę zaufaną z arcyksiężniczką Anną do Polski wysłano.

Samo stanowisko nizkie panny Urszuli nie wyklucza możliwości obdarzenia jej złotą różą przez Urbana VIII., którą mogli dla niej wyjednać Zygmunt III., albo Władysław IV. za jej wierne usługi. Powaga jej i znaczenie w królewskiej rodzinie były zupełnie wyjątkowe. Władysław królewicz bawiąc w Rzymie r. 1625, gdzie go Urban VIII. osobiście poznał, albo Jerzy Ossoliński, gdy za tegoż papieża w r. 1633 swój sławny z przepychu wjazd do Rzymu odbył, mogli złotą różę dla panny Urszuli wyrobić. Polska, po odniesionych nad Turcyą i Moskwą tryumfach, stała w szeregu najpierwszych mocarstw katolickich i nie było łaski, którejby Stolica Apostolska jej odmówiła.

(Dok. nast.) *Ks. M. S.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *Osservatore Romano* donosi: Msgr. Antoni Agliardi, tyt. arcybiskup w Cesarea Palaestinae otrzymał z sekretaryatu stanu zawiadomienie, że Jego Świątobliwość przeznaczył go, aby jako ambasador nadzwyczajny (ambasciatore nie zaś inviato) udał się do Moskwy i w imieniu Jego Świątobliwości cesarzowi rosyjskiemu, Mikołajowi II., złożył życzenia z powodu uroczystej koronacyi.

— *Unita Cattolica* otrzymała wiadomość z Rzymu, że dwaj duchowni i dwaj świeccy dworzanie papiescy towarzyszyć będą Msgrowi Agliardiemu do Moskwy.

— *Osservatore Romano* donosi, że niejaki S. A. Zola, który w massoństwie piastował jedne z najwyższych godności, po dwumiesięcznem przygotowaniu w obecności komisarza św. Officium, Msgra Sallua, O. P., arcybiskupa chalcedońskiego i dwóch świadków wyprzysiągł się tajnego związku, odczytując następne oświadczenie:

Ja niżej podpisany, Solutore Avventore Zola, były wielki mistrz, były wielki hierofant, były suweren, wielki komtur, założyciel zakonu wolnomularskiego w Egipcie i zależnych od niego krajach, oświadczam niniejszem, że od około 30 lat należałem do wolnomularstwa a przez lat 12 jako absolutny suweren stałem na jego czele, miałem więc sposobność poznać jego początek, jego cele, jego prawa i nauki. Wolnomularstwo twierdzi, że jest związkiem czysto filantropijnym, filozoficznym, postępowym, który ma na celu badanie prawdy i studyowanie powszechnej moralności, nauki i sztuki, tudzież pełnienie dobroczynności; twierdzi, że szanuje przekonania religijne każdego ze swoich członków: zapewnia, że na swych zebraniach zakazuje zasadniczo wszelką dyskusyą religijną lub polityczną w jakiejkolwiek formie; utrzymuje, że nie jest związkiem politycznym lub religijnym, lecz świątynią sprawiedliwości, ludzkości i miłości i t. d. Wobec tego zapewniam, że wol-

---

[1]) Jak w owym czasie Jezuici, mimo znaczenia i łask u dworu, bynajmniej nie byli natrętni o swoje korzyści i wpływy, świadczy wielki Skarga: „Dowieść na mię nie mogą, abym co komu uprosił, bo się za tak u Króla j. m. pana mego, wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem. Woźnicy Króla j. m., który mię kilanaście lat wozi, i ze mną się u dworu zestarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosiłem wielką wakancyą w żupach, groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia. *Próba zakonu S. J.* ks. Skargi, r. 1607 wydana, przedruk warszawski 1814 str. 135.

nomularstwo wcale tem nie jest, za co się wydaje. Dobro, co ma się mieścić w ustawach i regułach, zgoła nie jest prawdziwe. Kłamstwem, bezwstydnem kłamstwem, jest owa wrzekoma sprawiedliwość, humanitarność, filantropia i miłość. Nie panują one ani w świątyni wolnomularskiej ani w sercach wolnomularzy. Ci ostatni, z nielicznymi tylko wyjątkami, cnót owych zgoła nie pełnią. Prawda nie przebywa w loży, a wolnomularze jej nie znają. W wolnomularstwie kłamstwo, podstęp i oszustwo panują bezwzględnie, osłonione tylko pozorem prawdy, aby omamić łatwowierne tłumy. W rzeczy samej — zapewniam — wolnomularstwo jest związkiem religijnym; celem jego zwalczanie i niszczenie wszelkich religii, a przedewszystkiem katolickiej, aby stanąć na jej miejscu a ród ludzki powrócić do pierwotnego pogaństwa. Dziś zaprawdę jestem przekonany i czuję szczerą skruchę, że przez lat 30 błądziłem, wyznając i rozpowszechniając zasady wolnomularskie, a przez to wraz z sobą wielu innych uwodząc do tego samego błędu. Oświecony przez Boga, poznałem złe popełnione. Wystąpiłem więc z loży i na zawsze z nią zerwałem, a wszelkich błędów wyprzysięgam się w ręce Kościoła. Proszę Boga, żeby mi przebaczył wielkie zgorszenie, które dawałem w czasie należenia do sekty; również proszę o przebaczenie naszego Ojca świętego, Leona XIII., niemniej wszystkich, których zgorszyłem. Podpisano: *S. A. Zola.*

Nawrócenie swoje zawdzięcza Zola opiece Najśw. Panny. Rzecz miała się tak. Powróciwszy z Egiptu, gdzie khedyw powierzył mu był wysoki urząd, Zola kupił w pobliżu Rzymu willę, sąsiadującą z kościołem poświęconym „Matce Bożej Miłości". Do tego kościółka niekiedy przychodził, nie po to, aby się modlić, lecz aby żartować z pobożności prostaczków. Pewnego razu potknął się i złamał nogę w trzech miejscach. Dwa miesiące przeleżał a potem wstał wprawdzie, lecz tylko o kulach mógł chodzić. Pewnej nocy miał sen. Zdawało mu się, że idzie do kościoła Madonny „del Divino Amore". U wnijścia stanęła z dzieciątkiem na ręku pani dziwnie piękna, która doń rzekła: „Widzę, że chciałbyś wstąpić do kościoła, a jesteś chromy, odrzuć kule i bądź uzdrowion". W tej chwili obudził się Zola i opowiedział sen swój żonie, z rodu Greczynce, wielkiej czcicielce Matki Bożej. Żona kazała mu zaufać opiece Najśw. Panny; uczynił to, wstał z łóżka, próbował chodzić o własnych siłach i spostrzegł, że kalectwo ustąpiło całkowicie. Od tego czasu zachwiał się w swych przekonaniach wolnomularskich i począł sympatyzować z urządzeniami Kościoła katolickiego. Fakt swego uzdrowienia spisał na pergaminie i na wieczną pamiątkę złożył w kościółku Madonny. Rządca tej świątyni dał mu medalik Matki Boskiej, który Zola chętnie przyjął i nabożnie ucałował. Od tej pory datuje się zwrot stanowczy w jego życiu. Tknięty łaską Bożą nawrócił się zupełnie i zeszłego miesiąca w kościele św. Adryana na forum w Rzymie przyjął święte Sakramenta, odwoławszy poprzednio swoje błędy.

Galicya. Lwów. *(Śluby króla Jana Kazimierza).* Staraniem Arcybractwa Najświętszej Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej, odbyło się 2. b. m. po południu w wielkiej sali ratuszowej uroczyste zebranie w celu uczczenia tej religijno-narodowej pamiątki. Zgromadzonych powitał p. Leszek Wiśniowski, poczem dr. Kalina wygłosił odczyt o Unii brzeskiej, który zostanie ogłoszony drukiem w najbliższym numerze *Gazety Kościelnej.* Na zakończenie zabrał głos ks. arcybiskup Issakowicz, którego słowa, pełne gorącej wiary i szczerego patryotyzmu, były dla zgromadzonych prawdziwą biesiadą duchową. — W niedzielę 3. b. m. odbyło się w myśl ślubów Jana Kazimierza solenne nabożeństwo w kościele archikatedralnym. Świątynia była szczelnie zapełniona. Liczne korporacye i stowarzyszenia wystąpiły ze sztandarami.

— Kraków. W święto Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, odprawił o godzinie 7-mej Mszę św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Maryackim kościele ks. infułat Krzemieński na intencyę Bractwa N. P. Kr. Kor. P.; po Mszy św. wielu członków przystąpiło do Komunii św. na intencyę Kościoła i narodu. O godzinie 10. celebrował sumę ks. prałat Dr. Pelczar w asystencyi duchowieństwa przed głównym ołtarzem przy śpiewie chóru. Świątynia tak zapełniła się uczestnikami nabożeństwa, że część ich stać musiała w przedsionku i za przedsionkiem kościoła już na chodniku. — Po południu o godzinie 5-tej odbyło się zebranie członków w sali Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego, na którem oprócz innych uchwał postanowiono zorganizować dodatnią społeczną i chrześcijańską akcyę wśród robotnic fabrycznych.

Austrya. Wiedeń. *Reichspost* pisze: „Na podanie episkopatu austryackiego o zniżenie cen jazdy wszystkim duszpasterzom, gdy podróżują dla spełnienia funkcyi kapłańskich, Ministerstwo oświaty w porozumieniu z Ministerstwem handlu wydało rozporządzenie, którem wszystkim kapłanom „udzielającym nauki religii w szkołach publicznych lub prywatnych z prawem publiczności" na kolejach państwowych przyznano takie same ułatwienia, jakie przysługują nauczycielom i profesorom szkół ludowych, średnich i wyższych, a mianowicie: jazdę pociągiem pospiesznym I. lub II klasą za opłatą tej samej klasy pociągu osobowego lub jazdę pociągiem osobowym I. lub II. klasą za opłatą klasy bezpośrednio niższej. Podania o zniżenie ma widymować urząd parafialny i władza szkolna. — Ułatwienie to wywołało wielką radość w kołach katechetów, a wielu fotografowało się, aby uzyskać legitymacyą roczną. Radość jednak była przedwczesna, ponieważ ubiegającym się o legitymacye roczne odpowiedziano, że przyzwolone zniżenie będzie przyznawane tylko od przypadku do przypadku. Całe ułatwienie staje się więc illuzorycznem, gdyby bowiem ktoś zachorował i zażądał księdza, to może umrzeć i być pogrzebanym, zanim ksiądz uzyska legitymacyą. Jeżeli duszpasterze domagają się, aby ich pod względem ułatwień na kolejach państwowych zrównano z urzędnikami, to żądania tego nieskromnem nazwać chyba nie można.

Czechy. W mieście Czasławiu nie można było na procesyą rezurekcyjną znaleść żadnego mężczyzny, coby miał ochotę nieść baldachim nad najśw. Sakramentem. Ks. dziekan Folta w rozpaczy nie widział innego sposobu, jak udać się z prośbą do komendanta załogi, który z wielką uprzejmością do tej zaszczytnej usługi wykomenderował czterech oficerów.

Niemcy. Proboszcz berliński u św. Jadwigi ma jako delegat biskupa wrocławskiego dla katolików, rozproszonych *in diaspora* w Marchii brandenburskiej i na Pomorzu, przywilej bierzmowania w obrębie delegatury. Dla choroby obecnego proboszcza, ks. prałata Jahnela, zastępował go w r. b. w tej funkcyi polny biskup armii pruskiej, ks. Assmann. Rzecz pewnie jedyna w swoim rodzaju, aby w bierzmowaniu biskup presbytera zastępował.

Rossya. Pop rossyjski Mikołaj Tołstoj, żonaty, który się na wiarę katolicką nawrócił i przed dwoma laty w Rzymie przebywał, co dało powód do okazania niezadowolenia przez rząd rossyjski, wrócił do swojej ojczyzny. Z początku zostawiono go w pokoju, ale później uwięziono, podobno za to, że miewał nauki i w Moskwie otworzył kaplicę katolicką. Bliższych wiadomości o losie jego niema, ale można być pewnym, że „świątobliwy synod" ofiary swej z rąk nie wypuści i da jej zgnić w więzieniu albo w jakim zapadłym monasterze. Zato Sołowiew, o którym tak głośno było przed kilku laty, najspokojniej w Rossyi mieszka i już nie myśli o przyjęciu wiary katolickiej, czego zdawał się być bardzo bliskim. Przeciwnie, rok temu przy pewnej okoliczności odezwał się publicznie w sposób niweczący zupełnie nadzieje pokładane w tym myślicielu i filozofie.

Prusy zachodnie. W Peplinie, od r. 1821 stolicy biskupstwa chełmińskiego, umarł 25 kwietnia w 37 roku kapłaństwa ks. Michał Sieg, dyrektor biskupiego małego seminaryum, zwanego *Collegium Marianum.* Zmarły, zasłużony pedagog urodził się r. 1832 w Iwicznie, parafii zblewskiej. Po ukończeniu seminaryum w Peplinie kształcił się jeszcze w Monasterze i w Berlinie, i złożył egzamin rządowy na profesora języków starożytnych dla wszystkich klas gimnazyalnych. Śp. biskup chełmiński Jan Nepomucen Marwicz, założywszy w Peplinie *seminarium puerorum* podług myśli soboru trydenckiego, ale z językiem wykładowym niemieckim, bo w Prusach inaczej nie pozwolą, powołał ks. Siega na profesora tego instytutu w r. 1862. Wytrwał zmarły na tem stanowisku aż do śmierci, naprzód przez trzy lata pod dyrekcyą ks. dra Jakóba Prabuckiego, a później przez lat 31 jako jego następca. Pod jego zarządem liczba uczniów podniosła się ze stu do 250, a byłaby jeszcze znaczniejszą, gdyby szczupłość miejsca nie była przeszkodą. Zakład ten jest wielkiem dobrodziejstwem dla dyecezyi. Umieszczony na wsi, zdaleka od zgiełku miast wielkich, kształci młodzież, niemal wyłącznie polską, pod kierownictwem kapłanów prawie tylko polskich, w duchu katolickim, za cenę nadzwyczaj nizką, bo 70 talarów rocznie, bez żadnej osobnej opłaty

szkolnej. Rząd pruski nie pozwolił na otwarcie całego gimnazyum. Ostatnie więc 3 klasy muszą kończyć wychowańcy w szkołach rządowych i tam zdawać maturę, ale kształceni od dzieciństwa pod ścisłym dozorem w internacie i mając dane sobie dobre zasady, nie ulegają później tak łatwo złym wpływom, czego dowodem jest nadzwyczaj wielka liczba uczniów, poświęcająca się później stanowi duchownemu. Tym sposobem zakład istotnie spełnia zadanie, dla którego został założony: dostarczanie kandydatów do seminaryum. Bursa, z której się małych chłopców do gimnazyum posyła, zadania tego nigdy nie ziści. W peplińskiem *Collegium Marianum* oprócz innych księży profesorów uczyli także znani z prac literackich: przedwcześnie zmarły ks. Jakób Fankidejski (ur. 1844 † 1883) autor trzech dzieł: *Klasztory żeńskie; Obrazy cudowne i miejsca; Utracone kościoły i kaplice . . . . w dyecezyi chełmińskiej*, a nadto wielu artykułów w *Słowniku jeograficznym* warszawskim; dalej ksiądz Stanisław Kujot, członek Towarzystwa historycznego we Lwowie, który się przed kilku laty przeniósł na probostwo do Grzybna. Oprócz monografii o opactwie Cystersów w Peplinie i innych rzeczy wydał przed trzema laty historyą nieszczęsnej sprawy Toruńskiej z r. 1724, wraz z dodatkiem dokumentów. Pruski kulturkampf, tak dla Kościoła złowrogi, szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności oszczędził peplińskie *Collegium Marianum*, a szanowny jego przewodnik mógł do swych wychowańców zaliczyć czwartą część duchowieństwa dyec. chełmińskiej, wielu kapłanów i zakonników w innych dyecezyach (we Lwowie jest także wdzięczny jego uczeń, W. ks. Franc. Ksawery Wilemski, przełożony domu WW. OO. Zmartwychwstańców), połowę obecnych kleryków seminaryum dyecezalnego w Peplinie, a nadto znaczną liczbę panów, w świeckich zawodach pracujących. Spadkobierczynią swoją mianował śp. ks. Sieg Stolicę biskupią, która po spłaceniu kilku legatów ma pozostałości użyć na cele kościelne, do których zmarły jeszcze za życia ciepłą ręką hojnie się przyczyniał. Przed śmiercią prosił, aby na jego pogrzebie żadnej nie głoszono mowy *R. i. p.*

OO. Misyonarze Towarzystwa Jezusowego w tegorocznym wielkim poście pracowali: *w dyecezyi krakowskiej:*

W Morawicy od 15. do 22. lutego, w Krzeszowicach od 22. do 29. lutego, w Zalasiu i Sance od 7. do 15. marca, w Liszkach od 22. lutego do 8. marca, w Czernichowie od 14. do 29. marca, w Tenczynku od 11. do 19. kwietnia.

W dyecezyi tarnowskiej: w Ociece od 14. do 29. marca, w Małej od 11. do 19. kwietnia. — Oprócz tego w kilku parafiach za granicą.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem parafii w Rożniatowie ustanowiony został ks. Malinowski Franciszek, dotychczasowy administrator w Mikołajowie.

Egzaminowi konkursowemu na probostwo poddali się w terminie majowym księża: Obuchowicz Romuald, Podraza Marcin, Przedrzymirski Adolf i Świderski Stanisław z wynikiem pomyślnym.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Dr. Józef Baba, scholastyk kapituły tarnowskiej, dziekanem; ks. Jan Jaworski, kanonik, scholastykiem tejże kapituły.

Zainstytuowani: ks. Antoni Wilczkiewicz na probostwo w Oleśnie; ks. Wincenty Wnęk na probostwo w Pstrągowej.

Przeniesieni: ks. Józef Rogorowicz z Jurkowa do Cmolasa; ks. Bartłomiej Łoś z Cmolasa do Bobowej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Podolu rozpisany do 2. czerwca.

Rekolekcye ludowe w czasie od 23. lutego do 10. marca odbyły się w Zgórsku pod kierownictwem księży Misyonarzy z Krakowa. Przeszło 3000 osób przystąpiło do św. Sakramentów, do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 2174.

Dyecezya krakowska.

Mianowany dziekanem nowotarskiego dekanatu ks. Piotr Krawczyński, proboszcz w Ludzimierzu, w miejce ks. Leopolda Chmielowskiego, który na własną prośbę został uwolnionym od tego urzędu.

Kanonicznie instytuowany na probostwo w Slemicniu ks. Franciszek Krupa, miejscowy administ.

Zrezygnowali dobrowolnie z probostw i przeszli na emeryturę: ks. Ludwik Andrusikiewicz w Stryszowie i ks. Józef Górkiewicz w Mucharzu.

Administratorami parafii ustanowieni: ks. Ignacy Cież w Stryszowie, ks. Augustyn Gunia w Mucharzu.

Przeniesiony: ks. Jan Alpiński z Tyńca do Łapanowa.

Konkurs na probostwo w Dziekanowicach, Mucharzu i Stryszowie rozpisany z terminem do końca maja b. r.

Zmarli: ks. Józef Michalec deficyent w Jeleśni; ze Zgromadzenia SS. Felicyanek: S. Marya Krystyna Jędrkiewicz i S. Marya Amelia Węgrzynowska.

Najprzew. książę-biskup odbędzie w dekanacie Bialskim kanoniczną wizytę w następującym porządku:

W Białej 16. i 17. maja, w Lipniku 18. i 19. maja, w Straconce 20. maja, w Międzybrodziu 21. maja, w Kozach 22. i 23. maja, w Jawiszowicach 7. czerwca, w Dankowicach 8. czerwca, w Starejwsi 9. czerwca, w Bestwinie 10. i 11. czerwca, w Komorowicach 12. czerwca, w Hałcnowie 13. i 14. czerwca, w Pisarzowicach 15. i 16. czerwca, w Willamowicach 17. czerwca.

Zmiany w Klerze zakonnym. Na kapitule OO. Karmelitów prowincyi galicyjskiej, która odbyła się 27. 28. i 29. kwietnia b. r. pod przewodnictwem O. Ludw. Zielińskiego jako zastępcy O. Jenerała obrani zostali: Prowincyałem: O. Maryan Spolski (powtórnie), Definitorem generalnym O. Maryan Spolski. Kustoszem prowincyi: O. Klemens Kiedzuch. Przeorami: we Lwowie O. Stanisław Griglyak, w Krakowie O. Wincenty Jarosiński, w Bołszowcach O. Jan Haber, w Rozdole O. Bronisław Terpiński, w Trembowli O. Alfons Giercuszkiewicz, w Sąsiadowicach O. Feliks Kostański, w Pilźnie O. Maksymilian Kopytowski. Magistrem nowo utworzonego nowicyatu w Krakowie mianowany O. Anioł Ziemba, a magistrem kleryków odbywających studya we Lwowie O. Waleryan Wierzbicki. Definitorami prowincyi obrani: O. Klemens Kiedzuch, O. Jan Haber, O. Stanisław Griglyak i O. Wincenty Jarosiński.

Przeniesieni: O. Waleryan Wierzbicki z Pilzna do Lwowa i O. Paulin Ryniak z Bołszowiec do Lwowa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.